Nr. 31. Zakopane, dnia 1. sierpnia 1901 r. Rok III.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.
Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“.

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **9** kor., z przesyłką **10** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.25** kor., z przesyłką **2.50** kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości,** a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne,** obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

Wychodzi co czwartek.

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznica 10.
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.
Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w Klimatyce, księgarni Zwolińskiego, Aptece, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika.

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymarya o godzinie 6½, b) Wotywa o godzinie 9-tej, c) Suma o 10½. W dnie powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obcy księża.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia **„Czytelnia Zakopiańska“**, Krupówki, willa »Polanka« (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

3) Czytelnia ludowa im. A. Mickiewicza, Kościeliska 1, otwarta cały dzień, bezpłatna.

4) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

O wspaniałej przeszłości Tatr.

(Ciąg dalszy).

VII.

Ostatnie chwile epoki węglowej (permo-karbon).

Morze, które przez cały czas błyszczało się w pobliżu Krakowa i które zwłaszcza w początkach zalewało wielką lagunę bagnistą, było właściwie tylko wązką cieśniną *). Niby wąż wiła się ta cieśnina między zboczami Sudet, Prakarpat i Pratatr a wirchami kieleckich łańcuchów.

Na wschodzie i zachodzie łączyła się z otwartym oceanem, stamtąd też żaludniały ją ruchliwe głowonogi, żarłoczne i drapieżne, stamtąd ryby, liliowce i korale.

Lasy bujne i bogate rosnące na przybrzeżnych lagunach znikały. Cały obszar podnosząc się i wypiętrzając zwolna oddalał się wciąż od morza. Zamieniał się w piaszczystą pustynię.

Żar słoneczny, posusza, piasek gorący, wszystko sprzęgło się przeciw florze.

Równocześnie powstało parę wulkanów.

Szeroka łuna pokrywała niebo, kiedy wśród trzęsień ziemi wylewała się rozpalona lawa z kraterów, staczając się z błyskawiczną szybkością w dół. Lasy paprociowe i kordaidowe znikały wtedy z dymem.

Popiół wulkaniczny przenikał powietrze, z dnia tworzył noc i czasem odsłaniał słońce zielone jak malachit, lub krwiste, otoczone ponurą obrączką.

Bo tak wygląda zawsze słońce z poza popiołów i pyłów wulkanicznych.

Kształt tych wulkanów dawno już wygasłych nie dochował się w Krakowskiem po dziś dzień.

Stożki «ogniem plujące» zostały zniszczone przez późniejsze pustynne piaski i wichry i przez późniejsze bałwany morskie.

Znamy jednak lawę tych wulkanów.

Są to porfiry i ciemne melafiry z Miękini, Rudna, Tęczyna i t. d., którymi dziś brukują ulice we Lwowie i Krakowie.

Są to tufy (dziś stwardniałe) czyli popiół wulkaniczny i lapilli, w którym widać pod mikroskopem takie same ziarnka i łukowate pylki, jak dziś na stokach Wezuwiusza lub islandzkich wulkanów.

* * *

Pratatry obniżyły się znacznie. Podobnie jak góry waryskijskie i armorykańskie.

*) Zdanie to oparte jest na nowszych poglądach p. Józefa Siemiradzkiego.

Rzeki i potoki, deszcze i wiatry nieustannie czynne, nie ustając na chwilę w pracy, niszczyły skałę, kruszyły ją i porywały ze sobą ku morzu.

Góry zrazu dumne i wysokie malały, karłowaciały, morze zaś na północy błyszczące w cieśninie powoli zaczęło się cofać na wschód.

Pustynia zapanowała sięgając po Pratatry.

Jak daleko sięgnąć wzrokiem, piaski i piaski Tu wybudowywały ruchliwe wydmy, z których wiatr czerpał garściami sypkie pociski swoje. Tam, wśród nich siniały dawne żwirowiska rzek pratatrzańskich. Gdzieindziej znowu wyglądały z piasku na wpół zagrzebane pnie kordaidowych drzew. Dziś w tych samych miejscach jest ich jeszcze pełno, są skrzemieniałe i budzą najrozmaitsze legendy.

Wśród tej pustyni (niedaleko Karniowic) **zieleniła się oaza**. Tam biły źródła z głębi i osadzały dokoła wapnistą martwicę, jak dziś to czynią źródła oazy Khargeh na Saharze.

W pobliżu rozrosły się drzewa paprociowe, mające szerokie, wspaniałe liście. Wśród nich gaje drzew sygilaryowych i kordaidowych a przy ziemi liczne skrzypy. Wiatr gorący z pustyni wpadając w oazę obrywał liście, zwijał je tutkowato i ciskał na ziemię. Jeśli wpadły w źródła lub w ich pobliże, wtedy nie ginęły, ale pokrywały się wapnistą powłoką aby stać się pismem klinowem dokumentów, które rozjaśniają nam te dawne ubiegłe czasy.

VIII.

Ląd na północy, na którym rozparły się Pratatry i zapanowały rozpalone pustynne piaski stanowił, zdaje się, jedną całość z kontynentem na południowej półkuli, z kontynentem **Gondwana**.

Kiedyś bowiem, i to właśnie w czasach Pratatr, stanowiły Afryka, Indye i Australia jedną niepodzielną całość.

Później dopiero olbrzymie płaty ziemi zapadając się, utorowały miejsce oceanowi Indyjskiemu i jednolita Gondwana została rozbitą na części.

W czasach Pratatr był to jeszcze jeden ląd obszerny, na którym wyrosły z równiny łańcuchy górskie niby mury cyklopów najeżone szczytami wykutymi przez wiatr i deszcze.

Jeziora mrowiły się falami u podnóża tych gór, jeziora większe niż dzisiejsze środkowo-afrykańskie.

Nad morzem zaś, na bagnistych lagunach porastały takie same paprociowe puszcze i takie same widłakowe drzewa jak w pobliżu Krakowa.

Był jednostajny klimat na całej ziemi, ciepły, parny, bo niedaleko bieguna — gdzie dziś żadna trawka i żaden mech nie rośnie — krzewiły się wtenczas wspaniałe ławice koralowe w morzu, migocąc wszystkiemi barwami w słońcu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Mieczysław Limanowski.

O Morskie Oko.

Wiec członków Towarzystwa Tatrzańskiego, zwołany na d. 30-go lipca, można uważać właściwie, jako poświęcony wyłącznie sprawie, zajmującej dziś cały ogół polski, sprawie Morskiego Oka. Wszelkie bowiem inne kwestye ustąpiły miejsca tej najważniejszej, wybiegającej daleko poza ramy zwykłych spraw Towarzystwa, zatrącającej o interesy, o godność, już nie Tow. Tatrzańskiego, ale całego narodu polskiego.

Czytelnicy nasi znają dokładnie i historyę granicznego sporu przy Morskiem Oku, z artykułu p. Walerego Eljasza w nr. 29 »Przeglądu«, i stan jej obecny z częstych wzmianek umieszczanych w naszem piśmie, nie będziemy więc powtarzali szczegółów tej bolesnej sprawy, jak nie powtarzał ich referent jej na wiecu, Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski. Referent w przemówieniu swojem przedstawił natomiast obszernie historyę protestów naszych w tej sprawie. Odczytał cały szereg artykułów drukowanych w rozmaitych latach, w różnych pismach polskich i obcych, a dotyczących sporu o granicę z Węgrami, przypomniał interpelacyę posła Bojki, wniesioną w tej sprawie do Sejmu w r. 1896, przedstawił odpis petycyi od kraju podanej jeszcze w r. 1892 i zaopatrzonej 36 tysiącami podpisów, wśród których były podpisy wszystkich biskupów i wysokich dygnitarzy galicyjskich. Pomimo jednak tych bezustannych protestów naszych, pomimo tak długiego omawiania tej sprawy, teraz oto rząd węgierski dopuścił się formalnej okupacyi spornego terytoryum, wprowadził tam trzydziestu kilku żandarmów swoich i bagnetami strzeże przystępu do zagrabionej ziemi. Teraz więc już bierny protest nie wystarczy, trzeba rozwinąć jakąś czynną akcyę. Mowca pokazał zebranym kawał kamienia z częścią wyrytego napisu. Kamień ten pochodzi ze słupa granicznego, jakich szereg ks. Hohenlohe kazał postawić przed laty wzdłuż spornej granicy. Słupy te znikły stamtąd bardzo szybko.

Rezolucye przedstawione przez Dr. St. Eljasza-Radzikowskiego brzmią jak następuje. I. Część dawnej Polski, wcielona do Austryi, jako kraj koronny Galicyi, ma prawo do opieki państwowej granic wła-

snych, które są równocześnie granicami Austryi. Zgromadzeni na wiecu Tow. Tatrzańskiego mieszkańcy kraju koronnego Galicyi, wobec świeżego pogwałcenia praw zawarowanych wyrokami c. k. sądów i wobec zajmowania siłą zbrojną królewskiej węgierskiej żandarmeryi części kraju koronnego Galicyi około Morskiego Oka w Tatrach, wzywają c. k. rząd, aby bronił prawomocności wyroków c. k. sądów, którymi pod karą 10.000 złr. wzbroniono naruszania spornego obszaru i, aby dążył do najśpieszniejszego usunięcia siły zbrojnej królestwa węgierskiego z granic kraju koronnego Galicyi.

II. Zgromadzeni na wiecu Tow. Tatrzańskiego mieszkańcy kraju koronnego Galicyi wzywają c. k. władze o spowodowanie, aby ze strony węgierskiej i władz węgierskich równie ściśle przestrzegano neutralności obszaru uważanego za sporny przez węgierskich posiadaczy dóbr Jaworzyna, jak tego przestrzegają c. k. władze austryackie, przedewszystkiem zaś, aby z tego terytoryum usunięto żandarmeryę węgierską i wszelkie kroki zmierzające do przywłaszczenia ze strony osób prywatnych tego terytoryum, aż do chwili wydania wyroku, przez ustanowiony jeszcze w r. 1896, z obopólnem porozumieniem obu rządów, sąd polubowny międzynarodowy. Wiec wzywa zatem c. k. rząd o najrychlejsze doprowadzenie do skutku zebrania się sądu polubownego, albowiem przewlekanie sprawy w nieskończoność powoduje nieobliczalne szkody materyalne i moralne dla mieszkańców Galicyi, oraz osłabia powagę państwa.

Rezolucye te wysłane zostały telegraficznie do prezesa ministrów Körbera, ministra spraw zagranicznych Gołuchowskiego, ministra dla Galicyi Piętaka, c. k. Namiestnika Galicyi i do Marszalka kraju.

P. Hopcas zgłosił znowu następujące rezolucye:

III. Wiec uprasza p. Namiestnika i ministra dla Galicyi, aby i nadal z całą stanowczością bronili interesów naszego kraju i dążyli do jak najrychlejszego rozstrzygnięcia tak dlugo ciągnącego się sporu o terytoryum przy «Morskiem Oku», wywołującego bolesne uczucia w całem społeczeństwie polskiem z powodu bezpodstawnego i gwałtami popieranego zamachu na kawał naszej ziemi.

IV. Wiec wybiera komisyę złożoną z prezydyum Tow. Tatrzańskiego, redaktorów dzienników krakowskich, posłów krakowskich do sejmu i Rady państwa, hr. Wł. Zamoyskiego, pp. Walerego Eljasza-Radzikowskiego i Dr. Stanisława Eljasza-Radzikowskiego, której zadaniem będzie bezustanne czuwanie nad sprawą sporu i obrona praw naszych tak przy pomocy dzienników, jak ciał reprezentujących, jak wszelkich możliwych dróg i środków.

V. (Rezolucya wniesiona przez dr. Zygmunta Balickiego). Gdyby odezwy niniejsze, do władz naszych legalnych zwrócone, nie miały doprowadzić do zawieszenia wszelkich aktów posiadania na terytoryum spornem, społeczeństwo polskie, którego opinii jesteśmy wyrazem, uznać będzie zmuszone, że na niem samem ciążyć ma nadal obowiązek bronienia swoich praw i terytoryum swojego narodu.

W końcu przyjęto jeszcze wniosek prof. M. Kowalewskiego, aby odnieść się do dzienników o wezwanie całego społeczeństwa w Galicyi do przesłania podobnych wniosków natychmiast pod tymi samymi adresami.

Wszystkie te rezolucye przyjęte zostały bez dyskusyi, i nie dziw, wszak każdy Polak może mieć tylko jedno zdanie w tej sprawie — że bronić wytrwale wydzieranego nam bezprawnie szmatu ziemi naszej, jest obowiązkiem świętym każdego Polaka. To też wszyscy, przemawiający w tej sprawie na wiecu, zabierali głos tylko dla rozwinięcia wniosków swoich, dla wskazania środków obrony brutalnie pogwałconych praw naszych, ratowania samowolnie wydartej nam części kraju.

Ślązacy w Zakopanem.

W sobotę d. 27-go b. m. o godz. 4-ej po połud. przy dźwiękach muzyki, witającej nadchodzący pociąg, wobec tłumnie zgromadzonej publiczności, stanęła u Tatr podnóża garstka bojowników kresowych, którzy w wolnem tchnieniu gór polskich przybiegli ukrzepić serca zmęczone walką z obcą przemocą. Przybyło 27 członków narodowego towarzystwa śląskiego «Jedność», głównie nauczycieli ludowych, studentów gimnazyalnych, paru robotników, pięć kobiet śląskich pod wodzą p. Fr. Friedla, redaktora «Głosu ludu śląskiego» i dr. Wielucha, lekarza z Cieszyna. Gości powitał na dworcu krótkiem przemówieniem w imieniu przyjmującego ich komitetu redaktor naszego pisma p. Dyonizy Bek, któremu odpowiedział serdecznie dr. Wieluch. Z dworca przewieziono gości najprzód do hotelu «Morskie Oko», a potem do wyznaczonych mieszkań, z których głównem, dzięki ofiarności miejscowej Rady szkolnej, oraz staraniom p. Komisarza, była szkoła ludowa.

O godzinie 8-ej wieczorem zaczęła się napełniać publicznością sala hotelu «Morskie Oko», nie tak je-

dnak licznie, niestety, jakby się spodziewać należało, i rozpoczęło się przedstawienie, zorganizowane całkowicie przez gości śląskich. Przedstawienie poprzedziła krótka przemowa, wyjaśniająca cel wycieczki, którym była nie chęć popisywania się, ale pragnienie zapoznania polskiego ogółu z ciężkimi warunkami, w jakich żyć i walczyć muszą Polacy w rodzinnym kraju swoim na Śląsku. Przyszli, żeby opowiedzieć nam o krzywdach swoich i bólach i pokazać zdobycze, jakie poczynili w obronie narodowości polskiej. Po przemowie nastąpiła deklamacya utworów poety śląskiego Kubisza, wypowiedzianych przez ucznia szóstej klasy gimnazyum cieszyńskiego, potem chór męski, złożony głównie z nauczycieli ludowych, odśpiewał pieśni śląskie i w końcu odegrano obrazek ludowy Karola Miarki p. t. «Kulturnik». Sztuka to stara, nieodpowiadająca dzisiejszym wymaganiom scenicznym, wybrano ją jednak dla jej tendencyi narodowej i przedstawionego w niej fragmentu śląskiego życia. Sztukę tę odegrali członkowie «Teatru ludowego śląskiego». Po przedstawieniu, które wywarło na obecnych bardzo miłe wrażenie, wszyscy uczestnicy wycieczki oraz około 50 osób z publiczności zasiadlo do biesiady, aby przy swobodnej gawędzie, wśród serdecznego nastroju i wielkiego ożywienia, jakie zapanowało przy wspólnym stole, zaznajomić się bliżej z miłymi gośćmi.

Następnego dnia, w niedzielę, 28-go, o godzinie 10-ej rano, również w sali hotelu «Morskie Oko», rozpoczął się stanowiący główny cel wycieczki,

Wiec śląski w Zakopanem.

Publiczności na wiec zebrało się znacznie więcej niż na przedstawienie, bo zapewne około 500 osób.

Wiec otworzył w imieniu zwołującego wiec komitetu p. Dyonizy Bek i zaproponował wybranie na przewodniczącego p. dr. Zygmunta Balickiego, co też obecni oklaskami potwierdzili. Obejmując przewodnictwo dr. Balicki w krótkiem przemówieniu wyjaśnił cel wiecu, powołał na sekretarzy pp. Beka i Józefa Chobota, nauczyciela ze Śląska i udzielił głosu do referatu p. Friedlowi.

Referat p. Friedla, to nie cieniowany subtelną barwą dobranych frazesów, nie uwypuklany krasomówczo, ale ostrymi rysami konkretnych faktów nakreślony obraz smutnych polsko-czeskich stosunków na śląskiem pograniczu. Rządzą tam Niemcy, choć jest ich tylko 30 tysięcy na ćwierć miliona Polaków. W niemieckich rękach są szkoły i urzędy i tem oni germanizują ludność polską, bo wyrabia się przekonanie, że co niemieckie, to wyższe i lepsze. O wiele jednak groźniejszą, o wiele niebezpieczniejszą jest czechizacya. Przemysł jest w rękach Czechów, a więc od nich zależy byt pracującego polskiego ludu. Robotników przybyłych do Morawskiej Ostrawy i do Dąbrowy, wyrzucono za drzwi z kantorów dlatego, że o pracę prosili po polsku. W Rychwałdzie, liczącym 4 tysiące Polaków, a jedenastu Czechów, osiadł jako lekarz Polak dr. Michalik. Przybył też zaraz i lekarz Czech — Peniczka i choć nie może odebrać dochodów Polakowi, choć prawie nic nie zarabia, siedzi tam jednak, utrzymywany jako czechizacyjna placówka. W Dąbrowie gmina postawiła kościół, proboszczem zostal ksiądz Polak. Czesi, nie mogąc znieść tego, wywoływali gorszące sceny w kościele, aż sprawa się o sądy oparła. W innem miejscu przed trzema tygodniami zbeszczeszczono cmentarz, bo polski, wyrwano wrota cmentarne, powywracano krzyże na polskich grobach. Czescy przemysłowcy pozbawiają pracy robotników Polaków dlatego tylko, że są Polakami. Gmina Poręba jest czysto polską, ale do nowo otwartej tam kopalni nietylko urzędników lecz i najlichszych służących sprowadzają Czechów. Jeśli ratunku nie będzie, gmina ta zginąć dla nas musi.

Co do stosunków szkolnych, to illustrują je wymownie takie oto dane cyfrowe. W Moglinowie jest 929 Polaków i 426 Czechów, a szkoła tylko czeska; w Szumbarku Polaków 1061, Czechów 28 — szkoła czeska; w Łazach 1646 Polaków, 921 Czechów, w ostatnich czasach otwarto szkołę polską, Czesi zwalczają ją zaciekle, zabraniają robotnikom Polakom posyłać do niej dzieci, i długi jest jeszcze szereg podobnie wymownych przykładów.

Długi również przedstawił referent rejestr nadużyć popełnionych przez Czechów przy ostatnim spisie ludności. Nadużycia te sprawdzono. Urzędnicy czescy grozili robotnikom wydaleniem lub karami, jeśli się nie zapiszą za Czechów. Czesi twierdzą, że cała ludność Śląska jest czeską. W ostatnich czasach występują z coraz większą zaciekłością, nawet socyaliści czescy łączą się z narodowcami, byle zwalczać Polaków.

Polska ludność śląska broni się jak może, ale jak dotąd pozostawioną jest sobie samej. Założono towarzystwo narodowe «Jedność» i liczy ono już 15 oddziałów, zakłada czytelnie, utworzyło teatr ludowy, który w roku ubiegłym dał 30 przedstawień. Towarzystwo to jednak nie wystarcza, potrzeba pracy szerszej, potrzeba współdziałania całego społeczeństwa. Tymczasem dzienniki nasze dyskretnie milczą o tych smutnych i dla polskości groźnych stosunkach na Śląsku.

W końcu p. Friedel wnosi następującą rezolucyę: Wiec śląski w Zakopanem uznaje konieczną potrzebę założenia «Towarzystwa politycznego obrony kresów śląskich», oraz utworzenia dla tej obrony oddzielnego funduszu, którym zarządzałaby komisya, wybrana z przedstawicieli różnych dzielnic Polski.

Potem zabrał głos p. Wojciech Szukiewicz i w mowie, wyróżniającej się z pomiędzy bladych zwykle przemówień wiecowych niezwykłą siłą uczucia, głębokim patryotyzmem i męstwem, poruszył sprawę wzajemnych wycieczek. Nie pojmujemy znaczenia wzajemnego odwiedzania się. Poszarpano nas i poszarpanych podzielono jeszcze na części. W ten sposób chcą, żebyśmy się różnili ze sobą, żebyśmy się nie znali. Odwiedzanie się wzajemne będzie manifestacyą przeciw dzielącym nas kordonom. Poznamy z blizka krzywdy nasze i bóle. Bez dzisiejszego zjazdu nie wiedzielibyśmy może tak wyraźnie, co się dzieje w prastarej Polsce śląskiej. Jedźmy tam, pokażmy, że ci co tam walczą, nie sami są, że my, że naród stoi za nimi. Czas zbudzić się, czas wytrzeźwieć. Myśmy za delikatni na rycerzy — radykalizmu potrzeba! Wszyscy względem nas są brutalni, dobrowolnie nikt nic nam nie ustąpi. I my takimi bądźmy, i my walczmy z uporem o każdy drobiazg, o każdego wydzieranego nam robotnika, o każde przemocą wynarodowiane dziecko.

Mowa p. Szukiewicza zrobiła ogromne wrażenie, widać było łzy w wielu oczach, a długie, huczne oklaski były oznaką uznania dla głęboko wzruszonego mówcy za jego męskiej dzielności pełne serdeczne słowa. To też jednomyślnie wśród oklasków przyjęto przedstawioną przez p. Szukiewicza rezolucyę tej treści: Wiec wyraża życzenie, aby Polacy innych dzielnic odwiedzali Śląsk, poznawali stosunki tamtejsze i brali czynny udział w toczącej się tam walce.

Następnie na wniosek p. Friedla uchwalono, aby w sierpniu lub wrześniu zwołany został wiec ogólno-polski do Dąbrowy śląskiej.

Wielkie wrażenie zrobiła także mowa p. Dmowskiego, oświetlająca właściwie różne strony politycznego polsko-czeskiego stosunku. Clara pacta claros faciunt amicos, zaczął mówca, trzeba wyraźnie powiedzieć, czego my chcemy i czego sprzymierzeńcy nasi mogą się od nas spodziewać. Dzisiejsze stanowisko nasze w sprawie walki kresowej nie jest właściwem. Dzisiejsi narodowcy w walce Czechów z Niemcami stają po stronie Czechów bez żadnych zastrzeżeń. Możemy patrzeć przez palce na wiele rzeczy, ale gdy idzie o księstwo Cieszyńskie, nie mogą nas wcale obchodzić prawa korony św. Wacława. Księstwo Cieszyńskie naszem było i naszem musi pozostać. Jesteśmy przyjaciółmi Czechów, ale ani jednej piędzi ziemi cieszyńskiej im nie oddamy. O tem oni wiedzieć powinni, o tem ich trzeba przekonać.

W końcu przyjęto zgłoszoną do prezydyum następną jeszcze rezolucyę.

Wiec zwołany w Zakopanem w d. 28 lipca 1901 r. po wysłuchaniu referatu o stosunkach panujących w zagłębiu ostrawsko-karwińskiem, o toczącej się tam walce pomiędzy ludem polskim a tamującymi jego rozwój narodowy Niemcami i Czechami, wyraża temuż ludowi polskiemu na Śląsku najwyższe uznanie i zachętę do dalszego oporu i do wytrwałej obrony praw narodowych.

Podczas wiecu nadeszły następujące telegramy: «Choć zdala, bierzemy sercem udział w obradach wiecu. Niech z nich wytryśnie siła do walki o nasze prawa i niech dadzą one podstawę do poczesnego wzrostu wiedzy narodowej i ekonomicznej potęgi ludu polskiego na Śląsku. Polacy w Piotrowicach». «Przesyłamy życzenia pomyślnych postanowień dla sprawy polskiej na Śląsku. Niech żyje polski Śląsk cieszyński! Imieniem zarządu «Jedności» Dr. Kazimierz Michalik». «Przyłączamy się do uchwał wiecu i wołamy: Polacy pamiętajcie o nas! Jedność w Marklowicach». «Niechajże wiec Wasz będzie gorącą manifestacyą, a obrady jego dowodem żywotności naszej. Kto sobie całość Ojczyzny swej waży, ten nie opuści przednich swoich straży. Towarzystwo szkoły ludowej w Morawskiej Ostrawie».

Z TATR.

Jak już donosiliśmy, Towarzystwo Tatrzańskie oznaczyło farbami ścieżki do grot: Mylnej, Raptawickiej i Zimnej w dolinie Kościeliskiej. Pierwsze dwie leżą, jak wiadomo, jedna nad drugą, naprzeciwko turni Pisanej. Do groty Mylnej, leżącej niżej, istniała dobra ścieżka od dawna, oznaczono ją teraz tylko gęsto czerwoną farbą olejną, oraz zaopatrzono w drogowskazy i napisy. Do górnej, Raptawickiej, ścieżka

była zła, szczególniej tuż przy wejściu do groty. Otóż teraz i ta ścieżka będzie naprawioną, zaopatrzoną w poręcze przy wejściu i w drabinę dla spuszczania się do groty, leżącej w głębi kilku metrów poniżej progu wstępnego. Obecnie porobiono już na tej drodze liczne znaki niebieską farbą, drogowskazy i napisy. Ścieżka ta odchodzi od wiodącej do groty Mylnej, przed Jamą Obłazkową, w górę.

Grota Zimna, znajdująca się w zboczu Gładkiego Uplaziańskiego, naprzeciwko skałki, zwanej Sową, była dotąd mało dostępną i rzadko zwiedzaną. Dziś, wiodąca do niej ścieżka, zaopatrzona w napisy i gęste znaki czerwoną farbą, ułatwia zwiedzanie ciekawej tej groty. Z początku ścieżka prowadzi lasem w górę ku północo-wschodowi, następnie idzie dość stromo w zakosy otwartym zlebem, aż do groty. W połowie ścieżki, obok napisu na skale — «widok stąd» — z małego wzniesienia, roztacza się malowniczy widok, ku południowi, na całą dolinę Kościeliską, szczyt Bystrej i t. d. *)

Wkrótce również zostanie dokładnie oznaczoną ścieżka do czwartej jeszcze groty w dolinie Kościeliskiej, mianowicie do tak zwanych «Okien zbójeckich».

Częste do niedawna deszcze przeszkodziły zamierzonemu uporządkowaniu i oznaczeniu farbami wielu jeszcze ścieżek. Pomimo to jednak z niektórych ścieżek można już zupełnie bezpiecznie korzystać. I tylko, co do kilku, należy ostrzedz turystów przed puszczaniem się na nie bez przewodników, ponieważ wskutek braku odpowiednich znaków można tam łatwo pobłądzić. Do takich należą przedewszystkiem wszystkie ścieżki na Łysanki, oraz ścieżka z doliny Wielkiej pod Giewontem na przełęcz Czerwoną czyli Wolarzysko.

Roboty około budowy dalszego ciągu nowej drogi za Reglami już rozpoczęto. Buduje się mianowicie ścieżka z doliny Strążyskiej przez Grybowiec do doliny Małej Łąki.

Nowa droga od szosy przy wodospadach Mickiewicza do doliny Pięciu Stawów już ukończona zupełnie. W ostatnich dniach wytknięto nowy kierunek ścieżki do Czarnego Stawu po zboczu Kościelca.

---

*) Opis tych grot znajduje się w świeżo wydanym Przewodniku p. t. «Zakopane i Tatry – Kalendarzyk Tatrzański» r. 1901, na str. 145, 146 i 143.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Nowy wypadek w Tatrach. Dnia 19 lipca wybrał się z Węgier niejaki Eugeniusz Keller, drukarz, który bez przewodnika chciał przejść przez Polski Grzebień na polską stronę. Drogi zupełnie nie znał i był po raz pierwszy w górach. Dopóki szedł ścieżką przez dolinę Wielicką, było dobrze, aż gdy zaczął się wznosić po stoku bystrym na samą przełęcz, pośliznął się na lodzie i wpadł w przepaść. Jest to dosyć dziwne, widocznie musiał przytem zejść ze ścieżki, bo na sam Polski Grzebień od strony węgierskiej wiedzie wygodna ścieżka w zakosy wyrobiona. Dosyć, że spadł pomiędzy skały, srodze się pokaleczył i straciwszy przytomność, leżał aż do wieczora. Wówczas odzyskał świadomość i krzyczał o pomoc, ale bez skutku. Tak przeszła cała noc i ranek dnia następnego. Męczyło go straszne pragnienie i cierpiał głód dotkliwy. Dopiero przed południem szczęśliwem zdarzeniem usłyszało wołanie o pomoc towarzystwo polskie, które właśnie, idąc z naszej strony, minęło samą przełęcz i spuszczało się na stronę węgierską. Goście polscy odnaleźli za głosem miejsce, gdzie leżał biedak; dojść było tam trudno, więc spuścili linę, aby się jej nieszczęśliwy uchwycił. Jednakowoż z powodu osłabienia nie był w stanie ująć liny, więc spuścił się jeden z przewodników, przywiązał biedaka do siebie i razem w ten sposób szczęśliwie wyciągnięto ich obu z otchłani. Poranionego umieszczono w najbliższem schronisku w dolinie Wielickiej ponad Stawem Wielickim w t. zw. Śląskim Domu, skąd go następnie przewieziono do szpitala miejskiego w Lewoczy. Znacznie osłabiony z powodu upływu krwi, przyszedł jednak prędko do zdrowia i niedługo ma opuścić szpital, zdaje się z nauką z własnego doświadczenia, że *bez przewodnika można nawet na Polskim Grzebieniu postradać życie*, bo do tego niewiele brakowało.

Wiec gości ma być zwołanym w pierwszej połowie sierpnia. Na wiec ten wejść powinna, obok zwykłych spraw zakopiańskich, przedewszystkiem znowu sprawa Morskiego Oka.

Wielkie Sanatoryum. D. 13-go sierpnia o godz 3-ej po połud. w hotelu Turystów odbędzie się ogólne zebranie członków stowarzyszenia «Sanatoryum dla chorób piersiowych w Zakopanem».

Specyalnie z powodu tego zebrania zjeżdża do Zakopanego wielu członków stowarzyszenia, a między innymi sporo tak wybitnych osób, jak prezes rady nadzorczej hr. Konstanty Potocki z Peczary, wice-

prezes Ks. Dr. Knapiński, Ignacy Paderewski, prof. Dr. Ig. Baranowski i inni. Wobec tego zaś, że w Zakopanem bawi już obecnie bardzo wielu akcyonaryuszów sanatoryum, jak naprzykład, Henryk Sienkiewicz, hr. Adam Krasiński, prof. Antoni Gluziński, Dr. Alfred Sokołowski, Dr. Florkiewicz, Dr. Liese, p. p. Frenkler, Grohmann, Komendzinski i t. d., zebranie będzie bardzo licznem, co też pomyślnie odbije się zapewne na dalszym rozwoju tak ważnej sprawy, jak budowa pierwszego w kraju naszym wielkiego sanatoryum dla chorób piersiowych i pozwoli doprowadzić tę sprawę do pomyślnego rezultatu, bez odwlekania zamierzonego na sierpień roku przyszłego otwarcia Sanatoryum. Porządek dzienny zebrania obejmuje: sprawozdanie kasowe za czas od sierpnia r. z.; sprawozdanie ze stanu budowy, a wobec tego, że gmach jest już pod dachem, ostateczne zdecydowanie sprawy całej wewnętrznej instalacyi jak oświetlenie, centralne ogrzewanie, kanalizacya, umeblowanie i t. d.; wreszcie wybór członka rady nadzorczej na miejsce ś. p. Brunona Abakanowicza i wolne wnioski.

Tak więc, niedalej zapewne jak w roku przyszłym zacznie się nowa era dla Zakopanego, nie ulega bowiem kwestyi, że powstanie w pobliżu wielkiego, po europejsku urządzonego i racyonalnie prowadzonego zakładu, wywrze ogromny wpływ na rozwój Zakopanego, wywołując, spowodowany rozgłosem, niebywały dotąd ruch przyjezdnych, a za nim budowlany, przemysłowy, handlowy i wszelki inny ze znacznym wzrostem związany.

Premiowanie bydła. Towarzystwo rolnicze dokonywa co rocznie w każdym powiecie przeglądu bydła rasowego. W tym roku w powiecie nowotarskim kolej przypadła na Zakopane. Dnia więc 31-go lipca, na przystrojonym świerkami i chorągiewkami Rynku zakopiańskim przy dźwiękach «Harmonii» odbył się przegląd i premiowanie wyborowych sztuk bydła spędzonego tak z samego Zakopanego, jak i z gmin okolicznych. Spęd był niezbyt liczny, pora bowiem obecna, z powodu przebywania bydła na halach, nie jest dogodną, pomimo to jednak znalazło się na placu sporo konkurentów, bo aż 132 sztuki. Pierwszą nagrodę w kwocie 40 kor. otrzymał Jan Rysula, wójt z Kościelisk, za dwa buhaje wzorowo utrzymane.

Następnie cztery nagrody po 25 kor. wzięli zakopianie. Resztę 20 nagród wzięli włościanie z gmin Ratułowa, Witowa, Białego Dunajca, Murzasichle, Zakopanego i innych. Ogółem rozdano nagród w sumie 385 koron.

Komisyę premijującą składali: p. p. Karol Czecz, wiceprezes komitetu krakowskiego towarzystwa rolniczego, Feliks Sandoz inspektor hodowli, Stefan Bojanowski inspektor hodowli, Aleksander Regocki, wiceprezes towarzystwa okręgowego nowotarskiego, Grabowski, sekretarz tegoż towarzystwa.

Artyści teatru krakowskiego sprawili Zakopanemu prawdziwą ucztę artystyczną. Pierwszy to raz od niepamiętnych czasów ujrzeliśmy na skromnej scence naszej piękne dzieła w pięknem wykonaniu, widzieliśmy nie mniej lub więcej udatne popisy amatorskie, ale istotną grę artystyczną, prawdziwą sztukę sceniczną. Takie wrażenia, jakie wywołał w widzach p. Sosnowski, jako Chłopicki, p. Ordonówna jako Marya, p. Zawierski — stary żołnierz, okrwawiony, obłocony, milczący a wymowny zwiastun śmierci, zbierający obfite żniwo w Grochowskiej hekatombie, i wszyscy inni, biorący udzial w prześlicznej pieśni Wyspiańskiego «Warszawianka», w tej pieśni dziwnej, jako sztuka sceniczna, a przepięknej, jako poetyczny utwór, takie wrażenia, potrącając o lepsze jakieś struny duszy ludzkiej, wzruszając do głębi, podnoszą i kształcą.

A wielką również satysfakcyę dała gra artystów w «Odrodzeniu» Schönthana i Koppel-Eifelda. Sztuka nieco dziwaczna, z nienaturalnym patosem usiłująca wykazać różnorodne odradzania się i przeradzania dusz ludzkich w ożywczej atmosferze renesansu, niepozbawiona zresztą wielu ładnych miejsc. Świetna gra artystów; pań — Senowskiej, Gawlikowskiej, Jutkiewiczówny i panów Mielewskiego, Ulwerowicza i znowu Zawierskiego, nie pozwala odczuć zbytnio braków utworu, każąc podziwiać wyborną, subtelnie cieniowaną grę aktorów.

Zakopane jednak nie ma widocznie szczęścia. Artyści, którzy w Szczawnicy i Krynicy dali po kilka przedstawień, u nas gościnę swoją kończą na dwóch ledwie wieczorach, dając w drugim «Dla szczęścia» Przybyszewskiego i «Bajka» Andrzeja Niemojewskiego. Szkoda.

Teatr. Nie trupa p. Piaseckiego, jak było zapowiadane, ale p. Czajkowskiego osiada w Zakopanem na stałe, do końca sezonu. Układy prowadzone z panem Piaseckim nie doszły bowiem do skutku. Pan Czajkowski zaczął szereg przedstawień od sztuki Maskoffa «Tamten», i zamierza dawać głównie rzeczy patryotyczne, nie widywane po tamtej stronie kordonu. Przedstawienia odbywać się będą w sali hotelu «Morskie Oko».

Jubileusz ziemniaków. Zarządy miejscowego Koła Tow. szkoły ludowej i tutejszego oddziału Tow. uniw. ludowego przygotowują na d. 25-ty sierpnia orygi-

nalną zabawę. Ma to być rodzaj obchodu, przypadającego w tym roku 200 letniego jubileuszu wprowadzenia ziemniaków do Polski. Program niezwykłego tego obchodu, pomimo, że treścią jego będą wyłącznie tylko ziemniaki, ma być jednak bardzo urozmaicony, obejmuje bowiem między innemi: odczyt o ziemniakach, gabinet naukowy, mający zawierać rozmaite dane o produkcyi, konsumcyi, składzie, pożywności ziemniaków i t. p., zabawę fantową, do której jako fanty wejdą wyłącznie tylko ziemniaki, oraz produkty i narzędzia z niemi związane, dalej ma być urządzoną strzelnica, w której celem będzie ziemniak, a nagrodą za trafny strzal także ziemniaki, bufet ziemniaczany, pieczenie ziemniaków przy ognisku, humorystyczny monolog o ziemniakach i t. d. Jest nadzieja, że obydwa towarzystwa nasze, pracujące nad oświatą ludu, a mające się podzielić dochodem z zabawy, zyskają z oryginalnego jubileuszu spory zasiłek na swoje cele.

Uniwersytet ludowy. Wykłady p. dr. Tokarza rozpoczęły się pod dobrą wróżbą; świadczy o tem zarówno pokaźna liczba słuchaczy: na pierwszym wykładzie 141 osób, jak i niezwykły dar: 100 rubli, złożony na korzyść Oddziału U. L. przez jednego z obecnych.

W pierwszym wykładzie dał prelegent ogólny pogląd na stosunki polityczne w Europie w wieku osiemnastym i na tym tle naszkicował obraz stosunków panujących w Polsce w epoce pierwszego rozbioru, podnosząc z naciskiem, że utarte powszechnie mniemanie, jakoby zgnilizna moralna w Polsce ówczesnej była objawem wyjątkowym, jest niesluszném, gdyż w całej Europie w danej chwili było pod tym względem prędzej gorzej, niż lepiej.

Drugi wykład był zatytułowany: «Przymierze polsko-pruskie i Konstytucya 3-go Maja». Te dwa najważniejsze wyniki działalności sejmu czteroletniego przedstawił prelegent jako skutki rozbudzonej energii w narodzie i chęć złamania grożącego już mu jarzma rosyjskiego.

Wykłady p. Tokarza odznaczają się jasnością, pomimo gruntowości, barwnym językiem pomimo zwięzłości, to też audytoryum dało się wziąć wstępnym bojem i można śmiało twierdzić, że powodzenie ich jest i nadal zapewnione, tem więcej, że jakkolwiek wszystkie dziesięć mają stanowić jeden ciąg, to jednak każdy poszczególny wykład stanowi całość zamkniętą samą w sobie.

Audytoryum wykładów składa się przeważnie z pań. Z żalem zauważyliśmy, że ucząca się młodzież, dla której mają one szczególne znaczenie, świeci na niej przeważnie nieobecnością. A przecież jest jej w tej chwili w Zakopanem nie mało; stwierdzić to można na każdem zebraniu, gdzie tylko dźwięczna fanfara wzywa młodych bohaterów do walki o lepsze we froterowaniu posadzek. Gdyby ktoś chciał fakt ten zgeneralizować i wyciągnąć zeń odpowiedni wniosek, wynikłoby, że naród nasz musi liczyć przedewszystkiem nie na głowy, lecz na nogi swej młodzieży, a dobre nogi — wiadomo — oddają ważne usługi — ale przeważnie w ucieczce.

Treść dalszych wykładów Dr. Tokarza jest następującą: IV wykład w sobotę d. 3-go sierpnia: Ostateczne traktaty podziałowe. Polityka trzech rządów zaborczych na ziemiach polskich; V — środa 7/8 — Jenerał Henryk Dąbrowski i ks. Adam Czartoryski. Legiony i r. 1805. Napoleon I; VI — sobota 10/8 — Program Prus. Tylża. Przymierze francusko-rosyjskie. Geneza właściwa Księstwa Warszawskiego. Instytucye Księstwa; VII — środa 14/8 — Praca narodowa w Księstwie. Rok 1809; VIII — sobota 17/8 — Wielka wojna. Książę Józef Poniatowski. Upadek Napoleona; IX — środa 21/8 — Upadek przymierza francusko-rosyjskiego. Kongres wiedeński. Królestwo kongresowe: ludzie i instytucye: X — sobota 24/8 — Mikołaj I i królestwo kongresowe. Wybuch powstania listopadowego. Rozwiązanie armii polskiej.

P. Wojciech Brzega, Zakopianin, artysta-rzeźbiarz, zdobył pierwszą nagrodę na popisie w szkole sztuk pięknych prof. Thomasa w Paryżu. P. Brzega już od dwóch lat kształci się w tej szkole i w roku zeszłym zdobył tam drugą nagrodę. Obecnie mlody góralartysta bawi w Zakopanem, wypoczywając u podnóża Tatr ojczystych po wytężonej całorocznej pracy na obczyźnie, gdzie z powodzeniem, jak widać, zdobywa niezbędną wiedzę, aby tem lepiej mödz potem służyć rodzimej sztuce.

Głupie figle. Jakaś rozbawiona, ale mało chyba oświecona młodzież dopuszcza się po nocach głupich, szkodliwych figlów na ulicach. Oto przed kilku dniami powydzierano w paru miejscach płoty, ułożono je w poprzek ulicy i poustawiano na nich poznoszone z rozmaitych miejsc ławki. Barykada taka mogła bardzo łatwo spowodować nieszczęśliwy jakiś wypadek, stalo się to bowiem w nocy, kiedy była zabawa po koncercie chóru akademickiego, a więc ruch furek nie ustawał do późna. Górale, ani nikt z miejscowych na takie nieciekawe pomysly nie zdobyłby się z pewnością, prości ludzie za wiele mają taktu, aby im coś podobnego moglo przyjść do głowy, były to zapewne figle jakichś «dystyngowanych» młodzieńców z pomiędzy uczestników zabawy.

„O Wyspiańskim“ wygłosi odczyt w piątek 6-go sierpnia p. Adam Siedlecki. Odczyt odbędzie się zapewne w sali hotelu «Morskie Oko» o godz. 5-ej po połud. Dochód przeznaczony na korzyść tow. uniwersytetu ludowego. I cel więc, i temat nęcący tak głośnem dziś nazwiskiem genialnego twórcy «Wesela», poety i malarza, oraz znane nazwisko wybornego prelegenta, z góry zapewniają interesującemu odczytowi powodzenie.

Lwowski chór akademicki występuje z niezwykle urozmaiconym koncertem w sobotę d. 3-go sierpnia, w sali hotelu »Morskie Oko«. Program koncertu jest następujący: chór odśpiewa: Küchena »W górach mieszka wolność«, Moniuszki »Znaszli ten kraj«, Maszyńskiego »Dwie dole«, Bersona »Jakże cię mam brać dziewczyno«, Galla »Marjeta i pieśni ludowe«, Worobkiewicza »Syn i oczy«, Bethowena »Jubilate«, Żeleńskiego, «Chór rycerzy« z »Konrada Wallenroda« i Orłowskiego, »Wieniec pieśni polskich«. Dalej p. Czerkaski solo odśpiewa: Galla »Cicha śmierć« Z. Szczepańskiego »Jesienią« do słów L. Rydla, i Battistiniego »Złudzenie«. P. Jarecki na skrzypcach odegra: Vieuxtemps'a »Ballada«, »Polones« i »Kozak« Moniuszko, Niewiadomski, K. Jarecki. Po koncercie reunion.

Konferencya literacka. Bawiący w Zakopanem przedstawiciele »Młodej Polski« zorganizowali tak nazwaną konferencyę literacką poświęconą w całości Stefanowi Żeromskiemu. Program konferencyi był następujący: p. Adam Znamirowski mówił o »Epokowości Żeromskiego», p. Jan Pietrzycki »Istota poezyi Żeromskiego«, p. E. Binder »Żeromski a »Młoda Polska«, i p. Adam Siedlecki, »Żeromski jako typ społeczny«. Obszerniejsze sprawozdanie z interesujących tych rozpraw podamy później.

Otwarcie puszek, zawierających ofiary na szpital, dokonane tymi dniami w biurze Komisyi klimatycznej, dało następujący rezultat: Z puszki nr. 1, umieszczonej w pensyonacie w willi «Jasnej» wyjęto 22 kor. 31 hal.; z puszki nr. 2 w «Klemensówce» 8 kor. 58 hal.; nr. 3 w zakładzie dra Chwistka 1 kor. 35 h.; nr. 4 w zakładzie dra Hawranka 3 kor. 75 h.; nr. 5 w hotelu Turystów 1 kor. 36 h.; nr. 6 w «Szałasie» 2 kor. 37 h.; nr. 7 w «Jordanówce» 11 kor. 84 h.; nr. 9 w «Muraniu» 23 kor. 26 h.; nr. 10 w «Zagórzu» 67 h.; nr. 11 w «Skoczyskach» 3 kor. 8 h.; nr. 12 w «Świetlanie» 13 kor. 27 h.; nr. 14 w «Fortunce» 17 kor. 54 h.; nr. 17 w pensyonacie p. Krzykowskiej 2 k. 98 h.; nr. 18 w «Pepicie» 2 kor. 96 h.; nr. 19 w «Pension nouvelle» 35 h.; nr. 20 w «Jerzewie» 2 kor. 41; nr. 21 w sklepie p. Komendzińskiego 52 h.; nr. 22 u dr. Janiszewskiego 21 kor. 89 h. i 10 rubli w złocie; nr. 23 w biurze stacyi klimatycznej 83 kor. 43 h.; nr. 24 w cukierni p. Płonki 1 kor. 17 h.; i nr. 24 w «Łomnicy» 1 kor. 38 h. Razem z 21 puszek wyjęto 231 kor. 47 h., tudzież 10 rubli. Za ofiary te zarząd szpitala składa ofiarodawcom serdeczne «Bóg zapłać».

Oświetlenie elektryczne. Wielokrotnie zamierająca i wskrzeszana sprawa oświetlenia elektrycznego ostatniemi czasy weszła znowu w stadyum, pozwalające żywić pewną nadzieję urzeczywistnienia nęcących dla Zakopanego projektów. Uzasadniony historyą całej sprawy pesymizm nie pozwala wprawdzie nadziejom tym zbytnio wybujać, przyznać jednak musi pewien postęp w powolnym rozwoju sprawy. Dobrem jest już bodaj to samo, że tak trudna do rozstrzygnięcia kwestya nie upada pod druzgocącem, a tak zwykłem u nas zniechęceniem, ale uparcie utrzymuje się ciągle na porządku dziennym naszego życia. A dzieje się to głównie dzięki staraniom inżyniera p. Stan. Horoszkiewicza, który włożył w tę sprawę sporo już pracy, chce więc doprowadzić ją do pomyślnego rezultatu. Właśnie d. 11-go z. m., po długiem milczeniu, zebrała się znowu na naradę t. zw. komisya elektryczna, istniejąca w łonie rady gminnej. P. Horoszkiewicz przedstawił komisyi szczegółowo opracowany projekt wybudowania centralnej stacyi elektrycznej dla oświetlenia ulic i domów w Zakopanem. Projekt składa się z kilkunastu planów, z wykazu domów z obliczeniami potrzebnej ilości lamp dla każdego z nich, oraz z dokładnego kosztorysu. Motorem dla stacyi byłaby naturalnie woda, która tak obficie płynie wzdłuż Krupówek, czyniąc obecnie szkody tylko zamiast pożytku. P. H. opracował projekty czterech sposobów ujęcia i wyzyskania wody z uwzględnieniem praw istniejących obecnie przy niej zakładów, jak młyny i tartaki. Cały projekt zrobił bardzo korzystne wrażenie na obecnych i jednomyślnie postanowiono polecić radzie gminnej o wystaranie się potrzebnych funduszów. Wystaranie się to nie powinno być zbyt trudnem, gdyż kapitał amortyzowałby się w tym wypadku powstałymi z nich dochodami, a przyczyniając się przytem znakomicie do podniesienia stacyi klimatycznej, sam zmniejszał ryzyko. Kapitału tego potrzeba około 260 tysięcy koron.

TO I OWO.

Jak szarytka, którą chorzy znudzili, a świat pociągnął swemi ponętami, tak Zakopane oświadcza, że

przestaje być błogosławieństwem chorych i szuka sobie nowej karyery.

Nie bierz rzeczy zbyt tragicznie czytelniku: ani powietrze tutejsze nie uległo zmianie, ani słońce nie przestało rzucać promieni, ani góry się nie zawaliły: po prostu kilku panów, mających władzę odpowiednią, wygłosiło słowa powyższe. Cóż teraz? Gdzież mają się podziewać owi chorzy? Wzgląd, że Zakopane nie posiada urządzeń hygienicznych, przypomina logikę owego ojca, który synowi zakazał chodzić do kąpieli, dopóki się pływać nie nauczy, bo skoro raz postawimy zasadę, że Zakopane nie jest stacyą leczniczą, to na lepsze urządzenia czekać wypadnie aż do ślubu Giewontu z Gubałówką. Jedną tylko niewątpliwą przysługę odda postanowienie powyższe: zbogaci ona cennym dokumentem muzeum tatrzańskie; po latach wielu niejeden zwiedzający pokiwa głową z niedowierzaniem, ujrzawszy czarno na białem uchwałę tę i, wróciwszy do domu, opowiadać będzie, że widział rzecz... niecodzienną.

Jeżeli nie miejscem leczniczem, może nasz zakątek ma ambicyę zostania przynajmniej na sezon letni wystawą szyku wszelakiego, w pierwszym rzędzie szyku warszawskiego. Tak, mamy go w całej okazałości; nie brak rozumie się i ulubionych «niebieskich kołnierzy».

Ten i ów, nie poświęcony w tajniki wyższej elegancyi, zapytuje w prostocie ducha, jakiż sens ma to rozwożenie narzuconego nam gwałtem kacapskiego uniformu w miejscu, gdzie jest on co najmniej niepotrzebny. Na takie zapytanie «niebieski kołnierz» odpowie ci zrazu, że mundur stanowi zwykłą odzież studenteryi, którą musi się ona posługiwać w braku innej; oczywiście wyjaśnienie takie nie trafi do przekonania uważnemu obserwatorowi, który spostrzega najwyraźniej, że te mundury, zwłaszcza letnie, są jakby specyalnie na Zakopane obliczone i bynajmniej nie stanowią jedynego ubrania swych właścicieli. Chodzi więc o co innego — o umyślną chęć «zadawania szyku». W dalszym ciągu rozmowy dowiadujemy się niebawem prawdy: «szykista» zmierzy cię spojrzeniem odpowiedniem, jako obskuranta prowincyonalistę, oznajmi, że mundur jest jak najlepiej widziany w Warszawie i doda w duchu, że zachwyca Warszawianki; a tym przecież należy się rola «arbitra elegentiarum». Że mundur studencki cieszy się ogólną sympatyą w Warszawie, nie ulega wątpliwości; jest to w pewnym stopniu przeniesieniem tego uczucia, które ma Warszawa dla swoich *enfants gâtés* z właścicieli na ubiór, ale jest też coś innego, jest to oswojenie się z formami barbarzyńskiemi, które przemocą przeniesione do nas zostały, ale pomimo pochodzenia swojego razić nas przestały.

Kto tu był, sekret kuchni i mieszkań przeniknął:
Jeść, mieszkać, źle czy dobrze, skutek przywyknienia.
Pytał raz Litwin, nie wiem, dyabła, czy Pińczuka:
Dlaczego siedzisz w błocie? — siedzę, bom przywyknął.

Pod wpływem też przyzwyczajenia gust Warszawy po prostu stępił się tak, że budzi w niej sympatyę to, co właściwie powinnoby wywoływać uczucie odrazy, rzekomo zaś wrodzone kobietom poczucie smaku i subtelności w tych rzeczach jak i w wielu innych, oczywiście należy do legend.

No, przecież student powinien czemś się odróżniać od byle kogo, powie niejeden. Przecież pod korcem nie wypada trzymać nietylko światła, ale i godności małego mandaryna wiedzy, dlaczegóż więc ukrywać tę godność pod niwelującym strojem zwyczajnego cywila? Naturalnie! spróbujmy tylko przeprowadzić zasadę tę trochę szerzej: wszak literaci, poeci, milionerzy, muzycy i wszyscy ci, którzy w oczach swych uchodzą za śmietankę społeczną, powinni również odróżniać się jakiemiś znaczkami od reszty ladajakiej; w ten więc sposób społeczeństwo zamieni się w pstrą mozajkę zewnętrznie już widocznych dla każdego godności, urzędów, fachów i powołań, każdy zaś na sobie mieć będzie niby paszport, niby bilet wizytowy.

Jeżeli sprawdzi się przepowiednia o wylewie żółtej rasy na Europę, moglibyśmy być w takim razie zupełnie spokojni: nic nam nie zrobią Chińczycy; po prostu zaimponujemy synom państwa niebieskiego. Ujrzawszy nas tak umundurowanych i poznaczkowanych, mandaryni zwrócą się do bogdychana z uczuciem zawstydzenia i ze słowami: wielki synu nieba, znaleźliśmy lud, wobec którego my jesteśmy zaledwie podrabianymi Chińczykami; to są nasi mistrze prawdziwi; skłońmy przed nimi głowy wraz z warkoczami. Dla tryumfu takiego w przyszłości warto popracować, a więc młodzieży nasza nie zaniedbuj mundurów i świeć blaskiem guzików.

Sezon zabaw rozpoczął się na dobre: rauty, koncerty, teatry amatorskie, wieczorki, tworzą istny wyścig, a na tle tego letniego karnawału dyssonans pewien, ale dyssonans pożądany przynoszą wiece, bo te przypominają, że życie nie jest sielanką i że wbrew wszelkiego fasonu humanistom z energią strzedz należy swych dóbr narodowych, jeżeli się nie chce być z nich obdartym. Dnia 27 zawitali do nas goście śląscy i pomówić nam wypadło o obronie ziemi naszej przed Niemcami i przed równie jak tamci

chciwymi Czechami. Nie mamy widocznie szczęścia do «braci Słowian». I do nich możnaby zastosować słowa Wyspiańskiego z «Wesela»: «jesteśmy takimi przyjaciółmi, co się nie lubią». Dla mnóstwa przyjezdnych ze wszystkich trzech zaborów był ten wiec lekcyą poglądową walk naszych i obowiązków na kresach i za ich pośrednictwem jeżeli nie donośnem, to w każdym razie szerokiem echem winno się odbić na całym obszarze ziem polskich hasło obrony zagrożonych kresów i zewsząd ściągać członków dla towarzystwa, które postawiło sobie odnośne cele.

Jak Czechowi, tak również «bratankowi» Węgrowi zmuszeni jesteśmy pilnie patrzeć na ręce. Chodzi o obronę Morskiego Oka przed ich apetytem, który istotnie wilcze przybiera rozmiary. Sprawie tej poświęcony był wiec 30 lipca i, jak sądzę, sprawa dość jest ważna, aby zająć nie samych tylko taterników.

Jeszcze jedna walka wisi nad nami, ale to już wojna lokalna, domowa. Mówimy o proteście przeciw uchwale Rady gminnej z dnia 7 czerwca, zmieniającej ulicę Jagiellońską na Chramcówki. Przyszły historyk Zakopanego ze zdumieniem będzie starał się odgadnąć sens tych przewrotów i dojdzie niechybnie do wniosku, że w czasach naszych Zakopane było areną walki dwóch dynastyj, Jagiellonów i Chramców. Ale prócz zamętu w głowie owego historyka, uchwała powyższa chyba nie ułatwi ani listonoszom, ani nowej publiczności zoryentowania się w stosunkach. Są jeszcze względy ważniejsze i delikatniejsze: samo poczucie przyzwoitości powinnoby wstrzymać Radę gminną od cofania daru już zrobionego i uświetnionego nie tylko illuminacyą, ale ofiarą bezinteresowną ze strony właścicieli gruntów. Trudno zrozumieć zresztą, jak ciało zbiorowe lekceważyć tak może swoje własne uchwały, jeżeli nie ulega wpływom postronnym; jeżeli ulega, rzecz tłomaczy się łatwo, bo wiadomo wbrew Hamletowi, że łatwiej niż na flecie, grać częstokroć na ludziach. *Oculus.*

OFIARY.

Złożono w naszej redakcyi: **Na „Bratnią pomoc“** p. Jarnuszkiewiczowa 20 kor. **Na „Dom Poski“** w Mor. Ostrawie p. Jarnuszkiewicz 20 kor. **Na Gimnazyum Polskie** w Cieszynie p. Jarnuszkiewicz 20 kor.